Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!

KRAKOWSKI KURIER PORANNY

Nr 97

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Rok II

Adres redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3. Tel. 164-20
Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16 - 18, Redaktor naczelny: B Rembowski.

Kraków, piątek 8 kwietnia 1938 r.

Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko gwałtem i tyranią, sprawiedliwość i wolność bez siły — to czcza gadanina i dziecińswo.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Znamienne zwycięstwo
Labour Party w wyborach londyńskich

Londyn (PAT). W wyborach uzupełniających do Izby Gmin. okręgu West Fulham w Londynie wybrana została kandydatka Labour Party p. Edith Summerskill, uzyskując 16.593 głosów, podczas gdy kandydat konserwatystów Busby uzyskał 15.162 głosów. W r. 1935 został w tym okręgu wybrany konserwatysta sir Cyrill Cobb, uzyskując 13.461 głosów, podczas gdy kandydat Labour Party otrzymał 14.963.

Wybory uzupełniające w Anglii mają duże znaczenie dla określenia nas roju społeczeństwa wobec polityki rządu. Zwycięstwo Labour Party wskazuje, że społeczeństwo angielskie ustosunkowane jest nieprzychylnie do filo-włoskiej polityki premiera Chamberlaina. Niewątpliwie najbliższe wybory będa druzgocącą klęską dla konserwatystów, zwłaszcza, jeśli się zważy, że w wyżej zaznaczonym okręgu konserwatyści mieli dotychczas stale większość.

—oOo—

Stronnictwo Nar. przed 1 maja.

Jak się dowiadujemy, w kołach Stronnictwa Narodowego w Krakowie omawiana jest sprawa stosunku do manifestacji socjalistycznych w dniu 1 maja. W sprawie tej odbyć się ma w Krakowie w dniu 10 bm. za przykładem Poznania, konferencja wszystkich działaczy Str. Narod. z całego województwa krakowskiego, przy czym jako referent ma wystąpić b. poseł Sacha z Warszawy.

Dobrze poinformowane koła P. P. S. twierdzą z całą stanowczością, że posiadają poufne wiadomości o przygotowanych na dzień 1-maja wystąpieniach Stronnictwa Narodowego.

Jesteśmy przekonani, żewładze zastosują wszelkie środki bezpieczeństwa, by uchronić przed nie odpowiedzialnymi wybrykami warchołóW endeckich W każdym razie, jak się dowiadujemy, koła P P. S. są przygotowane do odparcia wszelkich prowok cyjnych wystąpień endeckich.

Niemcy pomagają wydatnie gen. Franco

Lipsk. W nocy z dnia 22 na 23 marca b. r. odeszły z Lipska trzy pociągi z amunicją dla ciężkiej artylerii oraz 27 samolotami do portu w Hamburgu z przeznaczeniem dla wojsk gen. Franco. Materiał ten nadszedł do Lipska wagonami ze środkowych Niemiec, gdzie zestawiono te wagony w trzy pociągi.

—oOo—

Wojska rządowe atakują na froncie południowym

Madryt AR. Na froncie południowym wojska rządowe zeatakowały pozycje powstańcze. Toczą się jeszcze walki. Wojska rządowe wyparły dotychczas powstańców z kilku miejscowości i prą naprzód.

•

Saragossa (Ar) Na froncie Ebro trwają zacięte walki, 2 dywizje legionistów włoskich oraz 15 dywizja powstańcza toczy bitwę z 3 brygadami rządowemi. Dowództwo wojsk rządowych broni zacięcie tej części terytorium przez którą prowadzi połączenie Katalonii z pozostałą Hiszpanią rządową.

Barcelona PAT. Gubernator cywilny Walencji wydał zarządzenie zamykania o godz. 9-ej wszystkich kawiarń i sal widowiskowych. O godz. 10 wieczorem mają być zamknięte również wszystkie domy, a na ulicach znajdować się mogą jedynie osoby zaopatrzone w przepustki.

•

Lerida PAT. Zajęte wczoraj przez wojska Gen. Moscardo miasto Balaguer, położone jest nad rzeką Segre w odległości 27 km od Leridy. Wojska powstańcze znajdują się więc w bezpośredniej bliskości od rzeki Noguera Pallares, płynącej równolegle do rzeki Noguera Ribagorzana. Obie te rzeki dostarczają 60 proc. energii elektrycznej do Barcelony i najważniejszych ośrodków przemysłowych Katalonii, Równocześnie wojska Gen. Yague umacniają swe pozycje w okolicy Leridy, a oddziały legionistów posuwają się w dalszym ciągu, mimo zaciekłego oporu przeciwnika, w kierunku morza od którego oddalone są juz tylko o 20 km.

Poprzednio z portu w Hamburgu odchodziły transporty materiału wojennego do Hiszpanii, z przeznaczeniem dla wojsk gen. Franco dwa razy w tygodniu, ostatnio natomiast odchodzą codziennie. Zwiększyła się również wysyłka transportów z Bremy i Szczecina.

— § —

Po nowym oświadczeniu kard. Innitzera

Londyn. — Nowe oświadczenie kard. Innitzera w imieniu całego episkopatu austriackiego zamieszczone w „Osservatore Romano" żywo jest komentowane w angielskich kołach politycznych. Uważa się, że deklaracja ta przekreśla całkowicie oświadczenie poprzednie z dnia 18 marca szczególnie to zdanie deklaracji w którym kard. Innitzer oświadcza, że „uroczysta deklaracja biskupów austriackich z dnia 18 marca nie miała oczywiście na celu wyrażenia jakiejkolwiek aprobaty dla czegokolwiek..."

Uważa sie, że stan dezorjentowania episkopatu austriackiego stawia pod znakiem zapytania jego twarde stanowisko wobec hitleryzmu. Komentowany jest również bezpośredni po pobycie w Rzymie wyjazd kard. Innitzera do Berlina.

Rzym Pat. Pisma włoskie ogłaszają dalsze szczegóły programu wizyty kanclerza Hitlera w Rzymie. M. in. na stadionie Piazza di Siena odbędzie się wielki koncert, w którym weźmie udział 111 towarzystw śpiewaczych i 15 orkiestr. Ogólna ilość wykonawców wyniesie ok. 10 tys. osób.

Czy program jest potrzebny?

Okazuje się, że nie. Jeżeli rząd gen. Składkowskiego trwa już blisko dwa lat, nie fatygując się ułożeniem, ogłoszeniem i wykonaniem jakiegoś programu —' widocznie można się bez tego obejść a nawet mieć pewne powodzenie. Przecież w Sejmie atakowano n i e rząd jako całość, tylko poszczególnych ministrów, sam premier cieszył się nawet pewną popularnością,

Teraz p. Prezydent Rzplitej zadecydował, że ten rząd ma dalej sprawować władzę. Swoją drogą niecodzienna to odpowiedź na złożoną prośbę o dymisję. Czy, przedłużając żywot rządu na dłuższą czy krótszą metę, zażądano od niego, aby wystąpił z jakimś programem swej działalności? Bynajmniej? O takich czy innych warunkach, pod jakimi nieprzyjęcie dymisji nastąpiło, nic nie było słychać. Zostać, rządzić i basta,

Nie wiemy, powtarzamy, czy to rządzenie potrwa dłużej czy krócej, w każdym razie trudno przypuścić, aby rząd wchodzący wkrótce w trzeci rok swego istnienia, nagle uświadomił sobie, że rząd właściwie potrzebuje jakiegoś programu, że nie wystarcza załatwianie spraw bieżących bez— o ile to w ludzkich granicach możliwe — ułożenie jakiejś linii wytycznej swej działalności.

A nic łatwiejszego, jak taki program ułożyć. Dane istnieją, poprostu wetknięto je rządowi do ręki. Przemówienie p. Prezydenta przez radio byłoby dla chcących chcieć dostateczną podstawą do zbudowania programu i to nawet pociągającego, Coś w guście „frontu do wsi", coś o zainteresowaniu szerokich mas losami państwa, coś o prawdziwym parlamentaryźmie i prawdziwym samorządzie — to są przecież rzeczy elementarne a jednak tak ciężko u nas je zrealizować.

Okazja minęła i trzeba czekać rok blisko, aby się powtórzyła. Cztery miesiące przeciągała się sesja sejmowa, robiono dużo szumu około zmiany ordynacji wyborczej, rząd zaś udawał zupełnie niezainteresowanego, jakby ordynacja wyborcza nie była — można powiedzieć; jedyną — podstawą do urzeczywistnienia pięknych haseł o wsi, zainteresowaniu społeczeństwe itd.

Kto właściwie ma u nas możność wpływania na wytworzenie linii politycznej? Pięć blisko kwartałów temu z wielkim aplombem ogłoszono, że narodził się OZN jako ten, który ujmie sprawy państwowe w swe ręce i pokieruje nimi. Co się po tym czasie stało? OZN jest ciągle w trakcie organizowania się, a rzecz prosta, że w tym stanie o działalności mówić nie można. Zdobyto się na wysiłek; powołano do życia klub parlamentarny. W czym ujawnia się jego działalność, jaki wpływ klub ten — rzekomo większość w sejmie — wywarł na powstanie i wykonanie jakiegoś programu, gdzie przechwałki o utworzeniu własnego rządu?

Inne stronnictwa—mimo ciągłych usiłowań stłamszenia ich i przejechania po nich strychulcem—istnieją i działają, jak to się nazywa, w terenie, ale wpływu na politykę nie mają — ba, robi się wszystko, aby nie uzyskanie takiego wpływu uniemożliwić. Co zrobiono, aby przyciągnąć Stronnictwo Ludowe, tak chętne do pracy dla państwa? Co zrobiono, aby wykorzystać twórczą opozycję PPS — opozycję, która wobec rządowych interesów państwa wyzbywa się wszelkiej partyjności? Co zrobiono, aby wzmocnić tak pięknie zapowiadający się renesans demokracji, dopominającej się o prawa dla ludzi?

Ciągle u nas pokutuje w pewnych sferach nienawiść do partyjnictwa, jakby samą miłością czy nienawiścią można usunąć ze świata rzecz organicznie z nim zrośniętą. Sprawa jest całkiem prosta; jeżeli się ma program, musi się mieć partie, któreby współpracowały w jego zrealizowaniu. A że partie u nas zawsze są wyklęte, więc i ich współpraca jest niepotrzebna a i program niepotrzebny. Bezprogramowość to także pewnego rodzaju program. Nie... zdrowo.

L.

CHINY WALCZĄ

Życie i nastroje w Kantonie

Wynik walk w Chinach zależy w dużym stopniu od odporności i nastrojów, panujących wśród tamtejszych mas ludowych. Nastroje te opisuje bardzo ciekawie korespondent „Manches-er Gaureian, Weekly" w artykule, z którego wyjątki poniżej podajemy:

Alarmy lotnicze wywołują obecnie w Kantonie całkiem inną reakcję, aniżeli cztery miesiące temu, gdy przez cały t y d z i e ń Japończycy bombardowali miasto. Wycie syren było podówczas sygnałem do zamykaniaia sklepów, bram a przestraszone tłumy stały na chodnikach nasłuchując, jak wybuchały bomby, rzucane przez lotników japońskich.

Dzisiaj nawet po alarmach życie płynie dalej spokojnie. Policjant wystawia czerwoną chorągiewkę, przechodnie badają na tablicy ogłoszeń, ile samolotów awizowano i w jakim kierunku, i — wracają do swojej pracy.

Od września było 180 alarmów, lecz tylko trzy albo cztery razy dolecialy samoloty japońskie do Kantonu. We wrześniu 1937 omal, że nie udało się Japończykom złamać ducha mieszkańców Kantonu. Setki ludzi ginęły wówczas od rzuconych bomb. Tłumy uciekały w popłochu na Hong Kong lub na wieś. Dzisiaj najbardziej rzucającą się w oczy oznaką wojny jest jedynie ciemna szara barwa, którą pomalowano wszystkie większe bydynki — główny cel japońskich ataków lotniczych Przeważna część ludzi, którzy opuścili Kanton we wrześniu, wróciła do miasta. Ci, którzy uciekli na wieś, przekonali się, że pobyt na wsi bynajmniej nie zapewnia bezpieczeństwa. Japończycy bowiem atakowali nie tylko koleje, lecz najrozmaitsze miejscowości, oddalone od miasta, rzucając bomby i strzelając z karabinów maszynowych. Ataki te spowodowały jednak tylko rozbudzenie ducha oporu w całej prowincji Kwantungu.

Ataki na linie .kolejowe okazały się bardzo mało skuteczne. Wedle relacji urzędników linii kolejowej Kanton — Kowyloon, rzucano na tę linię w ostatnich dwóch miesiącach przeszło 1.000 bomb, a mimo to nie zdołali Japończycy wstrzymać ruchu kolejowego nigdy na więcej jak na dwa dni. Obserwatorzy podkreślają przy tym i to, że z bomb rzucanych na Kanton bardzo wiele całkiem nie eksplodowało, co dowodzi lichego materiału wojennego, jakim rozporządzają Japończycy. Ostatnio zaczęły się nowe — również bezskuteczne — naloty nocne na Kanton. Samoloty japońskie zrzucają w wielkich ilościach ulotki drukowane w języku chińskim. Oto treść jednej z tych ulotek:

„Powstań ludu Kwantugu! Precz z Czangkaiszekiem, który sprowadził ruinę na kraj i lud! Precz z Koumintangiem, który połączył się z komunistami! Popierajcie nowych wodzów w Związku Zachowania Pokoju dla Ludu! Stwórzcie autonomiczny rząd dla ocalenia Kwantungu"! Podpis: Rada przedstawiciéli Kwantungu".

Nikt jednak nie daje się zwieść tej naiwnej propagandzie. Opór rośnie, i to ze strony całego ludu. Organizuje się obywatelską armię posiłkową. Conajmniej jeden pracownik z każdego warsztatu lub sklepu musi brać udział w ćwiczeniach wojskowych. Entuzjazm dla armii jest powszechny. Warsztaty krawieckie pracują w dzień i w noc dla wojska. Czerwony krzyż organizuje coraz to nowe jednostki, które wysyła się na front. W pracy tej biorą wybitny udział dziewczęta.

Na wyższych uczelniach kontynuuje się naukę nawet podczas bombardowania, często w piwnicach. Przytem studenci pracują nie tylko na uniwersytecie, lecz co tydzień rozjeżdżają się po w siach, przynosząc tam wiadomości z placu boju i szerząc propagandę patriotyczną.

Sytuacja gospodarcza jest poważna, lecz nie beznadziejna. Bezrobocie znacznie wzrosło. Rząd zredukował dużą ilość urzędników, zagraniczne firmy nie prowadzą prawie żadnego handlu poza handlem bronią. Mimo wszystkich trudności niema prawie żadnego wzrostu cen i wartość pieniądza się nie zmniejszyła. Mimo blokady japońskiej ceny ryżu utrzymały się na niskim poziomie, ponieważ ładunki tego podstawowego środka żywności przybywają z Indochin i Syjamu na okrętach cudzoziemskich. Obecnie czyni się wysiłki, by zaopatrzenie Kwantungu uniezależnić od dowozu z zewnątrz przez zwiększenie zasiewów w kraju i przez nawiązanie komunikacji z innymi częściami Chin.

—oOo—

Najmniejsze państewka

W księstwie Liechtenstein, położonym w górach alpiejskich na pograniczu Austrii i Szwajcarii, zajmującym obszar 159 km kw. z 11.500 mieszkańcami, obraduje najmniej liczny sejm na świecie, liczący 15 posłów, z czego 12 wybiera ludność, zaś 3 mianuje książę. Według konstytucji z 5. X. 1921 r., Liechtenstein jest konstytucyjną monarchią, w której władza ustawodawcza spoczywa w rękach 15 członowego sejmu, książę zaś sprawuje władzę faktyczną w oparciu o sejm. Po upadku monarchii habsburskiej, Liechtenstein połączony jest unią monetarną i celną ze Szwajcarią. Od roku 1920 poczta i sądownictwo, a od 1924 r. cła i podatki znajdują się pod zarządem Szwajcarskim. Szwajcaria również reprezentuje księstwo Liechtenstein w stosukach zagranicznych. Stolicą księstwa jest miasto Vaduz. Liechtenstein było kolebką jednego z najznakomitszych rodów książęcych w Niemczech, który dał Rzeszy szereg wybitnych rycerzy, sławnych wojowników, doradców cesarza, uczonych i mężów stanu. W uznaniu zasług tego rodu, o którego świetności mówią stare kroniki z 1140 r., cesarz Karol VI podniósł Liechtenstein do godności samodzielnego księstwa, którego władcy mieli odtąd stałe, dziedziczne miejsce w Reichstagu.

Wuroczym zakątku etruskim Apenin, dokoła szczytu, noszącego poetycką nazwę góry tytanów, rozsiadła się na przestrzeni 64 km. kw. republika San Marino. Według legendy, założycielem miasta San Marino, które jest stolicą republiki, był św. Marinus Oo niego też miasto i republika wzięły swą nazwę. Już we wczesnym średniowieczu miasto uzyskało całkowitą wolność, a w r. 1250 jako wolny twór prawno-polityczny w chodzi w układy z okolicznymi hrabstwami. Papież Urban VIII. bullą z 1631 r. zatwierdza samodzielność republiki San Marino, która utrzymała ją po zniesieniu państwa kościelnego. W 1849 r. schronił się tu Garibaldi ze swą gwardią, uchodząc przed ścigającymi go wojskami austriackimi. San Marino liczy dziś 13.000 mieszkańców, utrzymujących się z rolnictwa, uprawy wina, sadownictwa i kamieniołomów. Władzę ustawodawczą sprawuje wielka rada, złożona z 60 członków, w tym 20 notabliów, 20 przedstawicieli mieszczan i 20 rolników, wybranych na 9 lat i w jednej trzeciej odmawiających co trzy lata. Wielka rada wybiera ze swego grona na 6 miesięcy dwóch „capitani regenti", którzy sprawują władzę wykonawczą, oraz radę 12, spełniającą rolę trubunału najwyższego. Sądownictwo spoczywa w ręku trzech sędziów włoskich, wybieranych na trzy lata.

Na mocy układu zawartego w 1862 r. i odnowionego w 1914 r., republika San Marino znajduje się pod protektoratem włoskim.

—O—

Walka o pojęcie demokracji

Obserwujemy interesującą polemikę pomiędzy „Robotnikiem„ a organem „Naprawy” tygodnikiem „Naród i Państwo" na temat bliższego określenia pojęcia „demokracji.“

B. poseł Czapiński polemizując na łamach „Robotnika“ z tygodnikiem „naprawiackim“, nie bez słuszności zarzuca mu, że niema odwagi sprecyzować swego stanowiska w sprawie aktualnych zagadnień najbliższej przyszłości z punktu widzenia demokratycznego.

I, co robi „Naród i Państwo"? Jak się załatwia z tym trafnym zarzutem? Oto tak odpowiada:

„Pan Czapiński ma poczucie pewnej nadmierności swego żądania. Stąd też gotów byłby na przyjęcie uproszczonej symbolicznej, niejako odpowiedzi. Symbolem takim miałoby być określenie naszego stosunku do „demokracji".

Niestety, nie podzielamy optymizmu pod tym względem. Wydaje nam się, wręcz przeciwnie, że nie ma większej niejasności, jak ta, która powstaje przez używanie słów, nie posiadających dostatecznie jasnego i określonego znaczenia. Do takich słów należy, niewątpliwie, i „demokracja".

Dmowski był przez czas długi „demokratą". Hitler jest więcej, bo „socjalistą", O. N. R. jest „radykalny". Czy znaczy to, że przez użycie tych określeń stali się wszyscy bliskimi sercu „Robotnika"?

Czy odpowiedź ta może zadowolnić szczerych, prawdziwych demokratów?

Dla organu naprawiackiego „demokracja" nie posiada dostatecznego jasnego i określonego znaczenia", dla posła Czapińskiego i dla cał go obozu demokratycznego natomiast znaczenie to posiada i dlatego zupełnie słusznie żąda p. Czapiński jasnego sprecyzowania stanowiska ze strony ugrupowania politycznego, w którym obok „pseudodemokratów" w stylu pewnych redaktorów „Naród i Państwo", zasiadają także prawdziwi demokraci. Ci, dla których Hitler nigdy nie był „socjalistą", Dmowski nigdy „demokratą" a O. N. R. „radykalnymi".

Dla nas „demokracja" nigdy nie była tylko „symbolem", — jak to próbuje „Naród i Państwo" ją bliżej i jaśniej oceniać, dla nas prawdziwa demokracja, nie ta „kierowana", była zawsze i jest żywą treścią takiej formy ustrojowej, która zabezpiecza i gwarantuje większości obywateli te swobody polityczne i społeczne, jak to widocznie obserwujemy na przykładach państw zachodnich, np. w Anglii, Francji, w państwach skandynawskich i w Stanach Zjednoczonych.

Pytacie panowie z Naprawy o jaką nam chodzi „demokrację". Nie wymagamy od was by każdy wasz artykuł był programem, tak jak nie mamy pretensji do tego, by każda książka była encyklopedią, ale pragniemy by organ pretendujący bądź co bądź do reprezentowania grupy ludzi chcących uchodzić skądinąd za demokratów ustosunkował się zupełnie konkretnie do takich np. zagadnień jak: zmiana ordynacji wyborczej, nowe wybory, samorząd, wolność, tolerancja pojęć, kwestia rasowa, sprawy polityki zagranicznej. Jeśli już mowa o polityce zagranicznej, pragnęlibyśmy powiedzmy dowiedzieć się, czy „Naprawa" chciałaby widzieć Polskę po stronie państw faszystowskich, czy po stronie państw demokratycznych, czy „Anschluss" uznaje za akt gwałtu bezprawia międ ynarodowego, czy za akt zupełnie legalny, usprawiedliwiony i korzystny dla Polski i demokracji światowej?.

Tu już nie chodzi o symbole o „podręczniki chemii" — moi panowie z „Narodu i Państwa", tutaj chodzi o całkiem konkretne sprawy. I trzeba się zdobyć na jakąś decyzję. Albo, albo. Albo nie obawiacie się słowa „demokracja" w takim razie dajcie jasną odpowiedź na pytanie, które stormułowaliśmy powyżej, albo demokrację nie przeceniacie w takim razie miejcie odwagę powiedzieć, że nie jesteście jej wyznawcami.

Nie można sobie rezerwować „demokracji" na wszelki wypadek i szermować nią, czy też posługiwać w zależności od konjuktury, lub dogodności chwili.

O ile wiemy niebawem ma się odbyć zjazd „Naprawiaczy". Byłoby dobre, gdyby zjazd ustosunkował się w sposób jasny i zdecydowany do zagadnienia demokracji, nie jako do symbolu, ale do konkretnej formy ustrojowej, by dał odpowiedź na najaktualniejsze zagadnienia chwili i przyszłości, z punktu widzenia demokracji, by odpowiedział na słuszne zapytania posła Czapińskiego: jak „Naród i Państwo" rozumie cele i drogi naszej sytuacji wewnętrznej i zewnętrznej, czy jest zwolennikiem demokracji w stylu zachodnio europejskim, lub amerykańskim, czy też w stylu tej nowoczesnej demokracji „kierowanej". Prosimy odpowiedzieć nie drogą okrężną, nie symbolami „botanicznymi" czy „astronomicznymi", ale drogą bezpośrednią, drogą męską, drogą która nie będzie zatarasowana bagażem niepotrzebnych, dwuznacznych słów: albo z demokracją, albo przeciwko niej. Jest tylko jedna demokracja. Może być tylko jedna odpowiedź. Dla nas wszystkie zagadnienia oceniane są pod jej kątem widzenia. „Naród i Państwo" woli pewnych spraw nie poruszać, woli nie ryzykować swego stanowiska, bo nie każde pismo ma odwagę pisywać programowe artykuły.

Ster

Studenci słowaccy manifestują
na rzecz jedności Czechosłowacji i obrony

Praga (Centropress). W tych dn. odbyła się w Bratysławie wielka manifestacja studentów słowackich, w której wzięli udział przedstawiciele władz uniwersyteckich, armii i różnych instytucyj publicznych. Przepełniona była nie tylko obszerna sala uniwersytetu, ale i wszytkie galerie, korytarze i schody. Dla studentów, zgromadzonych na korytarzach przemówienie transmitowano przez głośniki. Imieniem studentów przemawiał przez Związku studentów słowackich, kand. praw Jan Beharka. Oświadczył on, że studenci słowaccy tak jak studenci czescy pomni swej starej tradycji zbiorowych akcyj studenckich otwarcie przyznawają się do idei obronności Czechosłowacji. Wolność Czechosłowacji wywalczyli krwią Słowacy wraz z Czechami. Dlatego i w przyszłości tylko w zgodzie i jedności państwo to potrafią utrzymać. Pod koniec podkreślił, że studenci czechosłowaccy mają pełne zaufanie do armii i w tej wierze stoją na straży, czekając na rozkazy.

Zgromadzenie manifestacyjne przyjęło następnie rezolucję, która jest wyrazem zdecydowania studentów czeł. do walki o całość i nienaruszalność państwa. Studenci domagają się w uchwalonej rezolucji przyśpieszania wykonania ustawy o wychowaniu wojskowym i apelują do całego społeczeństwa, aby zaniechało sporów drobnostkowych i zjednoczyło się w pracy nad utrwaleniem Republiki czechosłowackiej. Pod koniec w rezolucji podkreśla się wierność studentów, którzy gotowi ponosić są jakiekolwiek ofiary dla za bezpieczenia nienaruszalności, integralności i samodzielności państwa.

Po wysłuchaniu przemówienia studenci oraz licznie zgromadzona publiczność odbyli pochód manifestacyjny przez miasto.

—o—

Tu wyciąć

— 448 —

rączka a spokojne dotąd dłonie mieszczan i chłopów zacisnęły się z zawziętą pasją w groźnie wyciągnięte pięści.

— Cooo?... ta żydówka którą król wziął pod swą opiekę?...

— Ludzie!... kmiotkowie, mieszczanie, słyszycie to ona zamordowała księdza Marcina!.. rozpalić się stara ogień silnie, jeszcze dominikanin.

— No ale skąd ta pewność, że ksiądz Baryczka nie żyje, że został zamordowany?... — stara się uspokoić zebranych jeden z szlachty.

— Czy znaleziono zwłoki?...

— Nie wolno przecie rzucać podejrzeń i bez podstawnych oskarżeń bez niezbitych dowodów winy, zwłaszcza wy Ojcze duchowny powinniście o tym pamiętać — zwracając się do księdza Tomasza, karci bogato ubrany, o pięknej twarzy mieszczanin.

— Racja, nie wolno rzucać oszczerstw — woła kilku z tłumu — niech ksiądz Tomasz da dowody.

Dominikanin spostrzegłszy że mimo podniecenia ogólnego, słowa jego nie znalazły tak należytego zrozumienia wśród mieszczan, o którym biegnąc szybko na rynek myślał więc szybko dostosowywując się do sytuacji zaczął przekonywać w inny sposób.

— 445 —

Kochan Rawa, widocznie dotknięty słowami biskupa, spojrzał na niego wzrokiem w którym zatliły iskierki oburzenia i buntu, poprawił zgrabną, wypielęgnowaną rękę bujną czuprynę jakby z niej pragnął zgarnąć jakiś uciskający przedmiot i po chwili namysłu szorstkim głosem zapytał:

— Jakież to podejrzenia ma Wasza Swiętobliwość?...

— Wybacz Kochanie Rawo że i ja na to twoje pytanie nie odpowiem — odparł krótko i ostro biskup.

— Wobec tego skwitowaliśmy się Wasza Swiętobliwości.

— I ja tak sądzę, ale nie dziw się Rawo że podejrzenia moje tym bardziej się ugruntowały i znalazły uzasadnienie.

— Nie moją to już rzeczą przekonywać Waszą Swiętobliwość, każdemu człowiekowi wolno snuć nić własnych jego myśli, mieć podejrzenia ale też zwracam Waszej Swiętobliwości z pełnym dla jego osoby szacunkiem — uwagę, że też każdy za myśli swe słowa i czyny bierze pełną odpowiedzialność.

— Ty grozisz Kochanie?...

— Nie, ale... dobrze radzę...

Po tych słowach przyjaciela króla, biskup sil-

Przegląd prasy

ROLA ENDECJI W CZASIE ZATARGU Z LITWĄ

Teraz dopiero odsłaniają się kulisy wystąpień Stronnictwa Narodowego w czasie konfliktu polsko-litewskiego. Wiadomo przecież, że n. p. do Warszawy starali się ściągnąć endecy wszystkich swych członków, każąc im zajmować siłą pociągi. W jednym z numerów „Warsz. Dziennika Narodowego“ ukazał się właśnie reportaż odsłaniający potworną bezmyślność i głupotę menerów „narodowych“, którzy podsycali rozgorączkowane w owym czasie umysły hasłami: „pojedziemy pewnie na Kowno“, by ostatecznie pojechać na... Warszawę i swoją antylitewskość wyładowywać w biciu Żydów. „Kurier Poranny“ organ endeckich secesjonistów słusznie podkreśla, że

Cała ta historia mogłaby być tematem do farsy, gdyby nie kryły się w niej objawy charakteryzujące wzorowo prawdziwą, a zarazem smutną rolę Str. Narodowego w społeczeństwie.

A dalej:

Jeżeli jednak partia sądzi, że będzie mogła igrać z ogniem przy pomocy tego typu metod, to się myli. Polska nie jest Meksykiem ani dzikim krajem, w którym akcja wymierzona w interesy państwowe mogłaby być tolerowana. Ani społeczeństwo ani nikt odpowiedzialny za całość interesów Polski nie zniesie w przyszłości zbrodniczych wybryków warcholstwa, którego nie powstrzymała od akcji nawet powaga chwili i obowiązek solidarności w niezapomnianych dniach 18 i 19 marca.

Naturalnie „Kurier Poranny“ nie zaznacza, że „farsa, która była zbrodnią“ jak w tytule „K. Por.“ wystąpienie owe Stronnictwa Narodowego miało za cel odwrócenie uwagi od przegranych sympatii prohitlerowskich endeków i wygrywanie swego „patriotyzmu“ w konflikcie polsko-litewskim.

OFERTA „STRONNICTWA PRACY“ POD ADRESEM ENDECJI

„Dziennik Polski“ donosi, że

W kołach politycznych omawiają ofertę p. Popiela, jednego z leaderów Stronnictwa Pracy pod adresem Stronnictwa Narodowego.

Oferta ta została złożona przez p. Popiela w przemówieniu na zjeździe w Toruniu.

Po zbankrutowaniu koncepcji współpracy frontu Morges ze Stronnictwem Ludowym, Stronnictwo Pracy znalazło się w stanie całkowitej izolacji politycznej.

Wiadomo, że działacze „Stronnictwa Pracy“ rekrutujący się z dawnej chadecji odczuwają wielkie sympatie i pokrewieństwo ideowe ze Stronnictwem Narodowym, związane z kilkuletnim współdziałaniem ręka w rękę w okresie przed 1926.

Sympatie te jednak mają różne nasilenie w różnych dzielnicach Polski. Na Śląsku Stronnictwo Pracy odcina się dość silnie od endecji. Natomiast w Poznańskim, a zwłaszcza w Krakowie, gdzie występuje osławiony dr. Kuśnierz różnice wystąpień ideowych „Stronnictwa Pracy“ a endecji zacierają się całkowicie. Wprawdzie nie wydaje się, by oferta p. Popiela znalazła żywszy oddźwięk w endecji, gdyż mieliśmy niedawno dowód silnego odcięcia się Stronnictwa Narodowego od Stronnictwa Pracy. Tak tedy, jak przewidywaliśmy od pierwszej chwili, „Stronnictwo Pracy“ zawisło w powietrzu.

NOWY KURS W SPRAWIE WSI

Przemówienie p. Prezydenta w dn. 11 marca poświęcone w dużej mierze zagadnieniu wsi, a następnie znany artykuł „Gazety Polskiej“ o „emigrantach politycznych“ wywołały szerokie komentarze w prasie. „Głos Narodu“ omawiając w artykule „Czy nowy kurs w sprawie wsi“ próby ugruntowania się wpływów O. Z. W. na wsi wspomina również o roli min. Poniatowskiego pisząc, że

„Radykalizm p. ministra rolnictwa — z pewnością szerzy — wieś rozumie jako środek do celu, którym jest zupełne zlikwidowanie wpływów głównego przywódcy Stronnictwa Ludowego. Tym się tłumaczy ten znany fakt, że obecna wieś polska, tak sfermentowana i tak radykalna, wcale nie żywi miłości do p. min. Poniatowskiego. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że — na wsi najmniej sympatycznym ministrem jest obecnie minister rolnictwa“.

Wydaje się nam, że nie chodzi tu o kwestię czy dla mas chłopskich min. Poniatowski jest „najmniej sympatycznym ministrem“ czy najbardziej. Chłopi doceniają próby realizacji nawet złagodzonej reformy rolnej na wsi. Ale w tej chwili dla mas chłopskich jak i dla całego społeczeństwa ważniejsza jest sprawa uzyskania praw politycznych i obywatelskich. W Nowosielcach na Kongresie Ludowców właśnie podkreślono wyraźnie, że prawo piltyczne i prawo współgospodarowania w państwie muszą być wstępem do realizacji poprawy sytuacji gospodarczej wsi. I w tych sprawach chłopi zajęli wyraźne stanowisko.

bryl.

„Przyjemne rozczarowanie“

ministra austriackiego po anschlussie

Berlin. (Pat.) „Berliner Tageblatt“ zamieszcza wywiad z ministrem austriackim Fischboeckem. Na wstępie min. Fischboeck oświadczył, że pod względem gospodarczym Anschluss sprawił przyjemne rozczarowanie obu stronom, przekonały się one bowiem, że zarówno stworzenie jednego wielkiego rynku, jak i możność zastosowania na nim płodnych metod gospodarki narodowo-socjalistycznej, stwarzają daleko idące możliwości dla obu części wielkiej Rzeszy. Następnie minister zapowiedział stopniowe i metodyczne znoszenie wszelkich częściowo jeszcze isrniejących ograniczeń w obrocie towarowym i pieniężnym i opracowanie szczegółowego planu wprowadzenia jednolitego systemu monetarnego, przy czym posiadacze szylinga nie poniosą żadnych szkód ani dodatkowych kosztów. Wymiana szylinga na markę odbywać sie będzie dotychczasowym parytecie. Konieczne jest również — oświadczył min. Fischboek, zawarcie szeregu nowych traktatów handlowych dostosowanych do nowej sytuacji, jaka wytworzyła się po przyłączeniu Austrii do Rzeszy. Chodzi tu przede wszystkim o polskę, Węgry i Czechosłowację.

—oOo—

Waszyngton uznał aneksję Austrii

Waszyngton. Pat. Departament Stanu wysłał do Berlina notę, w której uznaje za fakt dokonany przyłączenie Austrii do Rzeszy oraz wyraża życzenie aby poseł austriacki w Waszyngtonie przekazał swe sprawy ambasadorowi niemieckiemu. W drugiej wysłanej równocześnie nocie stwierdza departament stanu, że Rzesza odpowiedzialną jest za długi Austrii w stosunku do St. Zjednoczonych.

—oOo—

Wiadomości telegrafem

Waszyngton. Pat. Senat uchwalił budżet wojskowy na r. 1939 w wysokości 491 milionów dolarów, a więc o 75 mil. 718 tys. dolarów wyższy, niż w r. ub.

*

Ryga. Pat. Minister skarbu wydał przepisy, ustalające wysokość opłat pobieranych na cele funduszu obrony narodowej. Opłaty te pobierane będą od właścicieli nieruchomości wiejskich i miejskich w wysokości 5 proc. podatku gruntowego lub podatku od nieruchomości, od pracodawców w wysokości 2 proc. płaconych pensji, następnie zaś od importerów i eksporterów.

*

Wiedeń Pat. Poczta Rzeszy zakupiła na własność górno-austriackie towarzystwo akcyjne ruchu autobusowego, które obejmuje 60 linij łącznej długości 2300 km. dla sprostania potrzebom ruchu turystycznego z Rzeszy, w szczególności z Bawarii, zamówiono również nowe autobusy w znanych firmach austriackich austro-fiat, sauren i graef-stillt na łączną kwotę 2 milinów szylingów.

*

Wiedeń Pat. Przewódca frontu pracy dr Fey ogłosił w porozumieniu i na życzenie kanclerza Hitlera, że sobota 9 kwietnia, jako przeddzień plebiscytu jest dniem świątecznym.

Lizbona. Prasa portugalska donosi, że w miesiącu marcu Sowiety dostarczyły Hiszpanii Republikańskiej 60 aparatów myśliwskich i bombowych. Aparaty te są obsługiwane przez mechaników i pilotów armii sowieckiej.

Tu wyciąć

dobne usnute na tym tle mnożyły się z każdą chwilą.

Gdy w samo, południe zebrało się na rynku wielu głodnych senzacyjnych wieści mieszczan i okolicznej szlachty ukazała się nagle wśród nich wysoka, smukła wychudzona postać księdza dominikanina Tomasza, który przebiwszy się szybko przez najbardziej zwartą grupę dyskutujących nie proszony przez nikogo, w te pędy, zdyszanym jeszcze — z powodu szybkiego biegu — głosem począł przemawiać.

— Jeden z pośród naszych bogobojnych duszpasterzy zniknął bez śladu w sposób więcej niż tajemniczy... Wyszedł on z zamku królewskiego, po odbytej z królem rozmowie—spieszył do domu do swej celi, jednak tam nie wrócił... Czy wiecie wierni kto ma na sumieniu zycie księdza Marcina?... Ja wam to powiem... To ta przeklęta przez niebiosy żydowska, którą król wziął sobie i sprowadził na zamek...

Ciche gorączkowe poszepty przepłynęły po wokół zwarcie zebranych. W twarzach tych ludzi wyczytać można było, że słowa dominikanina poruszyły słuchaczy do głębi. Po chwili szept lękliwie podawanych słów zamienił się w jawne wzburzenie.

Wśród bezkrytycznego tłumu zakotłowało. Zafalowała zawarta masa, twarze rozpaliła go-

nie oburzony nie rzekłszy już ani słowa szybko w zburzeniu nerwowym opuścił komnatę kachana Rawy, stanąwszy w otwartych na ścieżaj drzwiach, odwrócił się jeszcze raz ku dworakowi wyciągnął przed siebie drżącą rękę i grożąc nią w uniesieniu począł szybko wyrzucać z zdławionego gardła ostro chrypiące słowa:

— Zobaczymy kto zwycięży, czy kościół czy też pachołkowie Żydów, buntownicy przeciw kościołowi słudzy kmiotka który dzierży w swych niegodnych tękach berło królewskie! Nie długo już trwać będzie jego grzeczna władza nad tą polską ziemią!.. Słowa te moje niech przyjmie król za twoim pośrednictwem do swej wiadomości, jako ostrzeżenie i przestrogę!... Powiedz mu to wszystko uwiedziony przez złe moce sługo!... Żegnam cię Kochanie Rawo!...

Wiadomość o nagłym i tajemniczym zaginięciu księdza Baryczki, rozeszła się po mieście lotem chyżej jaskółki. Na ulicach i rynku zbierały się grupki mieszczan podając sobie szeptem, w podnieceniu najrozmaitsze wersje na ten temat. Mówiono tu i tam, oglądając się trwożnie dokoła, że to najprawdopodobniej Kazimimierz mając dawne już z Baryczką porachunki załatwił sprawę krótko i raz na zawsze usunął z swej drogi życia wroga.

Plotki, wersje mniej lub więcej prawdopo-

KWIECIEŃ
8
piątek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro siec. 143 00
Centr. międzym. 37
Informator telef. 137-06
Biuro napr. telef. 159-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr. elektr. 150 76
Centr. wodociąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Piątek Dionizego
Sobota Marii

Teatr miejski

Z TEATRU M. im. J. SŁOWACKIEGO

Dziś w czwartek, po cenach zniżonych dramat T. Rittera „W małym domku“, w opracowaniu sceniczym i z udziałem w roli głównej reż. Józefa Karbowskiego, oraz R. Pawłowską, H. Bednarską, Z. Darkiewiczówną, E. Jaworską. J. Wernicz, W. Kolwasem, T. Kondratem, A. Koszyrą, Z. Modzelewskim, K. Szubertem, W. Woźnikiem.

Jutro w piątek z powdu przedstawień dla młodzieży szkolnej — wieczorem przedstawienia nie będzie.

W sobotę powtórzenie „Fedry“ Racine'a, w opracowaniu scenicznym dyr. K. Frycza, z Zofią Jaroszewską w roli tytułowej.

Od dłuższego czasu odbywają się pod kierunkiem W. Radulskiego próby ze sztuki Tadeusza Wołowskiego p. t. „Piosenka o kadecie“. Sztuka Wołowskiego rozgrywa się na tle wypadków obecnej wojny domowej w Hiszpanii i porusza szereg aktualnych problemów psychologicznych, związanych z rewolucją.

Plan przedstawień: Czwartek 7. IV. „W małym domku“. Piątek 8. IV. przedstawienia nie będzie. Sobota 9. I. „Fedra“

REPERTUAR KIN KRAKOWSKICH

Adria: „Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny“ i „Sensacją żyje świat“.
Apollo: „Ostatnia noc skazańca“.
Atlantic: Towarzysze Broni i Robert i Bertrand.
Bagatela: „NA SYBIR“ (Smosarska, Bodo, Brodzisz) i „Silly Symphonies“.
Dom Żołnierza: „Siódme niebo“
L. O. P. P.: „Zaczęło się w pociągu“.
Muzeum: „Dorożkarz Nr. 13“. Ponadto dodatki.
Promień: „Jej pierwszy bal“ (Marie Bell).
Stella: „Brutal“ i „Tajemniczy strzał“.
Sztuka: „Cień Szanghaju“.
Uciecha: Byłam szpiegiem.
WANDA: „Pani Walewska“ (Breta Grabo, Charles Boyer).
FOTOPLASTIKON: Szczepańska 5, HEIDELEBRG (NIEMCY).

Radio

PIĄTEK, 8 KWIETNIA 1938

11.15 audycja dla szkół, 11.40 muzyka, 13.45 muzyka, 14.50 muzyka, 15.45 „Płyniemy wielką rzeką“, 17.00 „Uczymy się mieszkać“ pogadankę wygł. Halina Mamelokowa, 17.15 pieśń Roberta Schumanna w oryginale i transkrypcji w wyk. Hanny Radlińskiej (sopr.), Eugeniusza Szmpichta (tenor) i Zofii Romanowskiej (fort. i akomp.), 18.15 koncert, 18.40 skrzynka ogólna w opr. Stanisława Broniewskiego, 19.00 powszechny teatr wyobraźni: „w zaklętym borze“ na podstawie „zaczarowanego koła“ Lucjana Rydla — w opracowaniu Bogusławy Jarkówny, 19.30 pieśni o morzu i marynarzach w wyk. chóru chłopców szkoły powsz. nr. 1. pod dyr. Józefa Bruskiego, 20.00 transmisja koncertu symfoniczego z Falhirmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filbarmoniczna pod dyr. Alberta Wolffa, oraz Ginette Neveu (skrz.), 23.00 muzyka.

Kraków do wieczora...

Wyrok o nadużycia pocztowe w Oświęcimiu

Przed sądem apelacyjnym odbyła się rozprawa przeciw p. Nosalowi urzędnikowi pocztowemu w Oświęcimiu o nadużycie w tamtejszym urzędzie pocztowym sięgające kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Za przestępstwo to został skazany na karę więzienia urzędnik pocztowy Zygmunt Leśniak, jednak po wyświetleniu sprawy zastał całkowicie uniewinniony i zrehab litowany.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok skazujący Nosala na 5 lat więzienia oraz pozbawienia praw obywatelskich na 10 lat i żonę Nosala na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

—oOo—

Wyrok uniewin. działaczy Z.Z.Z.

Wczoraj wieczorem zapadł wyrok w procesie przeciwko Wł. Głuchowskiemu i Franciszkowi Bąrańskiemu działaczom ZZZ.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych trybunał wydał wyrok uniewinniający.

—oOo—

Jak będą wyglądały tego roku uroczystości 1-majowe?

Jak się dowiadujemy przygotowania P. P. S. do manifestacji 1-go maja są w pełnym toku. Tradycyjny porządek uroczystości ma ulec w tym roku dużym zmianom, który przerzuca punkt ciężkości ze zgromadzenia publicznego i przemówień na demonstrację siły i sprawności organizacji socjalistycznej. Dowiadujemy się dalej, że w tym roku zaniechane będą manifestacje we wszystkich mniejszych miejscowościach, a natomiast wszystkie siły P. P. S. skoncentrowane będą w ważniejszych ośrodkach województwa. Specjalny nacisk położono na sformowanie oddziałów młodzieży robotniczej i na wyszkolenie t. zw. Akcji Socjalistycznej, oraz na utworzenie specjalnych grup cyklistów i motorzystów którym, przypaść mają specjalne zadania. Odnosi się wrażenie, że P. P. S. dążyć będzie w tym dniu do maksymalnego odmłodzenia szeregów manifestantów.

Należy dodać, że 1 szy maja przypada w niedzielę.

—O—

PROCES SPÓŁKI „CARO“

Przed Sądem Cywilnym toczy się proces wytoczony spółce „Caro“ przez b. zawiadowcę p. J. Landua o wypłatę pensji w kwocie 12.000 zł. P. Landąu stwierdza, że nie został formalnie zwolniony wobec czego należy mu się pensja.

KRWAWY NAPAD

Onegdaj wieczorem do powacającego w towarzystwie swej żony, Władysława Majki, mieszkańca Bidzin, gm. Pałecznica (miechowskie) strzelił dwukrotnie jakiś nieznany osobnik, raniąc go ciężko.

Przewieziony do szpitala św. Łazarza w Krakowie Majka zmarł.

Pod zarzutem dokonania zabójstwa policja aresztowała Franciszką Cetrarskiego.

ODCZYT DR. MAGIERY. Staraniem Sekcji Odczytowej Zw. Leg. Pol. w Krakowie przy współpracy prof. U. J. odbędzie się dn. 8 b. m. o godz. 19-ej w Kali Odczytowej w Oleandrach odczyt z przezroczami p. t.: „Czar i piękno Jugosławii“ wygłoszony przez dyr. dra Jana Magierę.

Wstęp dla członków i zaproszonych gości bezpłatny.

GEN. BOLESŁAW ROJA wygłosi w niedzielę 10 b. m. o godz. 11.30 przedpołudniem w sali Związku Zawodowego Kolejarzy ul. Warszawska 15 odczyt n. t. **„Odebranie władzy w Austrii 1918 rok“** Wstęp 50 gr. do 1.— zł. Dochód przeznaczony na rzecz wydawnictwa o odebraniu władzy w Austrii.

OD BOSSUTOWA WIEJE SŁONY WIATR!...

Mała wieś zaszyta między Borkiem Fałęckim a Wieliczką jest jakby przybudówką olbrzymich zakładów Solwaju, reprezentujących belgijski kapitał w Polsce. Wieś ta jest spowitą welonem opar solnych — bo właśnie tam znajduje się główne źródło solanki które wytryskuje i oddaje do użytku sól... to białe złoto... bez którego ani zwierzę ani człowiek obejść się nie może. Na pierwszy rzut oka wyrastają wieże wiertnicze i budynek w którym zapomcą wielkich maszyn wypłukuje się sól. Solanka biegnie przez liczniki — wskazujących ilości wypłukanej sody. Kilku ludzi i maszyna zastępuej wiele rąk roboczych. W najbliższym czasie podamy dokładny opis przeprowadzanej manipulacji z której powstaje sól!...

—oOo—

Krotochwilny kuzyn premiera Chamberlaina

Anglicy są narodem znanym z humoru, humoru o specyficznym charakterze, odznaczającym się flegmą, dyskrecją, brakiem pod kreśleń i jaskrawości. Humor ten nie opuszcza ich i w dzisiejszych czasach, dając dowód, że i w tym przełomowym ciężkim okresie wyspy angielskie należą do najszczęśliwszych krajów na ziemi. Prima Aprylis jest dniem poświęconym w całości humorowi, dowcipem, wesołemu nabieraniu. Stąd i w Anglii ma on długą tradycję, a poszczególne udane dowcipy pozostały jeszcze do dziś w pamięci.

Jednym z największych kawałów był Prima Aprilis wymyślony i zorganizowany przez dziennikarza Teodora Hooka w r. 1809, a więc w bardzo ciężkim momencie wojny, którą W. Brytania prowadziła z Napoleonem. Hook nie obdarzał sympatią pewnej pani Tottenham, bogatej wdowy mieszkającej w Londynie przy Bernet Street 24. Już na parę dni przed 1 kwietnia Hook wezwawszy do pomocy jednego ze swoich przyjaciół, oddał się z zapałem pisaniu listów. Nadszedł dzień 1 kwietnia. Hook, mieszkający naprzeciw p. Tottenham, ulokował się w oknie i czekał na wynik swojej korespondencji.

O świcie zjawili się kominiarze, którzy poczęli sprawdzać wszystkie piece i kuchnie domu. Potem poczęły nadjeżdżać wozy z węglem, drzewem, meblami, roślinami. Potem zjawili się rzeźnicy, handlarze ryb z taczkami, tuziny fryzjerów, właściciele katarynek, a nawet wysłannicy domów pogrzebowych. Potem przyszła kolej na sześciu najsławniejszych chirurgów londyńskich z instrumentami do operacji, na rejentów, dwóch pastorów i tuzin adwokatów. Wśród tłumu, który zgromadził się przed domem i walczył o możność wejścia, przyszło już do awantur i bójek.

Nic na tym koniec. Około południa zjawili się niemal równocześnie burmistrz Londynu, gubernator Banku Angielskiego arcybiskup prymas Canterbury i cały szereg innych dostojnych osobistości. Ktoś ich zawiadomił, że p. Tottenham, czując się bardzo źle, postanowiła zapisać swój olbrzymi majątek miastu, jak twierdził burmistrz, kościołowi, jak tego spodziewał się arcybiskup, a wreszcie bankowi Angielskiemu, jak głosił list otrzymany przez gubernatora. Skończyło się na tym, że zgromadzeni robotnicy i kupcy zaatakowali wysokie figury i zniszczyli ich wspaniałe powozy. Cała ulica i dzielnica była przez szereg godzin w stanie niezwykłego podniecenia. Tłum wdarł się do mieszkania wdowy i zniszczył całe urządzenie. Dzień ten żyje dotąd w pamięci, a nazwano go „Dniem idiotów". Jego autor, Hook, musiał na pewien czas wyjechać z Londynu, aby nie paść ofiarą ogólnego rozczarowania i niezadowolenia.

B. inspektor policji angielskiej, Woodward, który towarzyszył królowi Edwardowi VII. zagranicę, opowiada o prima aprilisie na dworze Wilhelma II. w Rominten w czasie wielkiego polowania. Śniadanie odbyło się w lesie. Wilhelm polecał swoim gościom specjalny rodzaj kiełbasy, sam jednak nie kosztował jej. Gdy kiełbasa została zjedzona, cesarz wybuchł śmiechem i powiedział: „Nawet nie wiecie, coście zjedli. Kiełbasa jest z psiego mięsa". Ten niezbyt mądry dowcip pociągnął za sobą rewanż. Wieczorem Wilhelm wszedł do łazienki w pałacyku myśliwskim. Za chwilę z wielkim krzykiem i kompletnym negliżu opuścił tę ubikację. Ktoś do wanny napuścił żab i ryb.

Jednym z największych współczesnych kawalerzy angielskich był zmarły przed dwoma laty p. William Cole, kuzyn poważnego premiera angielskiego Neville Chamberlaina. Dla p. Cole cały rok składał się z samych prima aprilisów, a wyrządzenie kawałów bliźnim było jego specjalnością. Raz, wyszedlszy na ulicę, zobaczył poważnego posła konserwatywnego, majora Lockera Lampsona, biegnącego do autobusu. Cole wydał dziki okrzyk: łapajcie złodzieja, i rzucił się w pościg. Publiczność przyłączyła się do tej akcji i za chwilę poważny poseł znalazł się w rękach policji. Przyszło do rozprawy i żartowniś skazany został na grzywnę. Jeden z przyjaciół p. Cole brał ślub w kościele. Śmietanka towarzystwa stawiła się na tę uroczystość. W pewnej chwili bardzo przystojna dama przecisnęła się przez tłum i rzuciła się panu młodemu na szyję: „bądź szczęśliwy mój kochany — zawołała — „ale pamiętaj, że zawsze ci będę wierna, a kiedy żona ci się znudzi, możesz wrócić do mnie!" Scena wywarła sensację niezbyt przyjemną dla zainteresowanych, a odegrana była świetnie przez znajomą aktorkę p. Cole.

Najlepszy kawał p. Cole zaczął się od niewinnego spaceru. Zauważył grupę robotników z łopatami, kilofami i taczkami, kręcącą się w centrum Londynu po Picadilly Circus. Okazało się, że czekają na inżyniera, który nie nadszedł. „Ja jestem inżynierem" — powiedział p. Cole i kazał im w najbardziej ożywionym punkcie miasta rozpiąć sznury i zrywać bruk. Obecni policjanci pomogli mu w tym z całą usłużnością, wstrzymując ruch. Nikt nie przypuszczał, aby ktoś niepowołany mógł wpaść na taki pomysł.

K. W.

Muzyka niemiecka spadła

do poziomu niedopuszczalnej miernoty

Wybitny angielski muzykolog i krytyk, ERNEST NEWMAN, omawia w „Sunday Times" wpływ narodowo - socjalistycznej — jak się wyraża — „fantastycznej teorii rasowej" na twórczość muzyczną w Niemczech.

„Dziś — pisze Newman — jest już całkiem jasne, że teorja rasistowska wywołuje powstanie szeregu ślepych uprzedzeń, które radykalnie wpłyną na wypaczenie sądu niemieckiego o muzyce i to nie tylko w odniesieniu do twórczości obecnej i przyszłej, ale także dawnych utworów muzycznych. Jako nieniemca interesuje mnie w tej sprawie mniej wpływ tej teorii na muzykę samych niemców, a raczej międzynarodowy aspekt artystyczny. Chodzi mi także bardziej o twórczość, niż o odtwórczość muzyczną. Co się tyczy tej ostatniej, to nam, ludziom z uboczu, wydaje się, że już obecnie Niemcy płacą bardzo słono za wyeliminowanie wszystkich wykonawców, którzy nie mogą się legitymować 100- procentowem germańskim rodowodem; już dziś ma się przykrą świadomość! że niemieckie produkcje muzyczne — i to we wszystkich dziedzinach — spadły do poziomu ledwo dopuszczalnej miernoty. Jeśli jednak niemców to nie przeraża, to nie może to obchodzić reszty świata, tym mniej, że inne kraje w większym stopniu korzysta ją z pracy odtwórców muzycznych, których „mankament" rasowy, czy polityczny, dyskwalifikuje, jaśli 'chodzi o współpracę w niemieckim życiu muzycznym

Co jednak obchodzi cały świat muzyczny, to możliwy i prawdopodobny rezultat tej ciasnej doktryny rasistowskiej dla przyszłości twórczości muzycznej. Dotychczas sławą geniuszu niemieckiego — jak to już dawno stwierdził Wagner — było to, że asymilował i przetapiał co najlepsze z ducha muzyki obcej, aby robić z tego jeszcze lepszy użytek dla sztuki. Czyż za tym w przyszłości muzyka niemiecka potrafi dojść do wspaniałych osiągnęć, jakie znamionują ej przeszłość, skoro sama się kurczy do sui generis „samowylęgarni" i skoro odrzuca zdobycze myśli muzycznej innych narodów, uważając te zdobycze w najlepszym razie za „nie - germańskie" w najgorszym zaś za „żydowskie", czy „bolszewickie"? Czas to pokaże. Ale już w chwili obecnej nie wyda je się, aby nowy „puryzm" prowadził na drogę, wiodącą do kompozycyj muzycznych równie dobrych, jak utwory, powstałe ze starych skrzyżowań wszelkich odmian twórczego ducha.

Szanghaj zagrożony

przez partyzantów chińskich

Londyn. Według doniesień z Szanghaju, dowództwo wojsk japońskich przystąpiło do budowy fortyfikacji w rejonie Szanghaju celem zabezpieczenia miasta przed akcją dywersyjną partyzantów chińskich.

Główne siły partyzantów chińskich operują w okolicach miasta Fujan, czyniąc wypady do miejscości bezpośrednie sąsiadujących z rejonem Szanghaju. Przeciwko partyzantom chińskim wysłano zmotoryzowaną bzygadę japońską, która ma przeprowadzić akcję pacyfikacyjną i oczyścić teren z oddziałów partyzanckich.

—oOo—

LIKWIDACJA CZY AKADEMIZACJA

szkoły Wawelberga?

(Artykuł dyskusyjny)

Projekt ustawy o stopniach inżyniera dyplomowanego oraz inżyniera zapowiedziany był przez p. Ministra W. R. i O. P. w roku ubiegłym, w ścisłym związku ze sprawą nadania tytułu inżyniera zawodowego absolwentom wyższych szkół techniczych nieakademickich, co pozwalało przypuszczać, że Ministerstwo uznaje słuszność i celowość istnienia szkół tego typu przewidzianego ustawą o ustroju szkolnictwa z 1932 r.

Tymczasem z wyjaśnień, złożonych przez p. Ministra W. R. i O. P. w marcu r. b. na podkomisji oświatowej Sejmu, w sprawie intencji rządowego projektu ustawy wynikało, że projekt ten ma na celu udostępnienie tytułu inżyniera zawodowego zdolniejszym jednostkom z pośród szerokiej rzeszy techników.

Wyjaśnienie p. Ministra ostatecznie postawiło pod znakiem zapytania dalsze istnienie wyższych szkół technicznych. Skoro bowiem absolwenci szkół tego typu, jak szkoła im. Wawelberga w Warszawie mieliby i nadal możność uzyskiwania uprawnień i tytułu inżyniera dopiero po wielu latach praktyki i złożeniu specjalnych egzaminów, na równi z absolwentami średnich szkół technicznych, równałoby się to ponad wszelką wątpliwość przekreśleniu dalszej racji bytu wyższych szkół technicznych nieakademickich.

Komitet Wykonawczy Zjazdu Wawelberczyków w wykonaniu uchwał, powziętych na Zjeździe, wytrwale bronił słusznych postulatów co do przyznania uprawnień dawnym i przyszłym absolwentom szkoły im. Wawelberga, wierząc, że utrzymanie szkół tego typu, zdolnych mniejszym kosztem i w krótszym czasie przygotować kadry inżynierów praktyków, leży w żywotnym interesie przemysłu i techniki.

Wobec stanowiska zajętego przez p. Ministra W. R. i O. P. na podkomisji Oświatowej Sejmu, dalsza obrona istnienia wyższych szkół nieakademickich okazała się niecelowa, tymbardziej, że sfery inżynierskie zdecydowanie wypowiedziały się przeciwko dwom stopniom inżynierskim.

W tym stanie rzeczy sprawa uprawnień inżynierskich dla absolwentów wyższych szkół technicznych nieakademickich weszła w nową fazę. O ile tytuł inżyniera ma zachować charakter stopnia akademickiego, nie pozostaje nic innego, jak wybór między akademizacją szkół tego typu, a likwidacją istniejących.

W razie akademizacji szkoły im. Wawelberga w Warszawie, pozostałaby otwartą tylko sprawa nadania tytułu inżyniera dawnym jej absolwentom, w drodze nowelizacji ustawy, w przedmiocie tytułu inżyniera z r 1922. Przy likwidacji, koniecznym byłoby zapewnienie obecnym studentom I. kursu szkoły wstępu na odpowiednie wydziały Politechniki z zaliczeniem przedmiotów już przestudiowanych.

W każdym razie wieloletnie starania absolwentów tej szkoły o wydobycie się z przymusowego stanu anonimowości zawodowej muszą nareszcie osiągnąć wyniki pozytywne.

Zaznaczyć należy, że wszyscy biorący udział w dyskusji na Podkomisji Oświatowej Sejmu, stwierdzili, że nic nie stoi na przeszkodzie, aby przyznać wawelberczykom tytuł inżyniera, przy zachowaniu pewnych warunków natury formalnej.

Chodzi teraz o to, aby przy ustalaniu warunków, na jakich Rady Wydziałowe nadawać im będą tytuł inżyniera, wzięty był pod uwagę fakt, że szkoła im. Wawelberga dawała zawsze zasób wiedzy technicznej, wystarczającej dla pracy inżynierskiej i pokrywający się z wymogami przemysłu i postępu technicznego.

W. S.

—oOo—

TRYBUNA SPORTOWA

O sporcie, polityce, denuncjacjach i „Ikacu“

Istnieje w dziennikarstwie słuszny zwyczaj, który w polemice nakazuje atakować nie piszącego, ale to, co napisał. Ten nakaz etyki dziennikarskiej obowiązuje jednak tylko wtedy, jeśli partner stosuje również zasady fair play. Gdy jednak spotyka się z nikczemnością, wtedy trzeba odpowiedzieć tak, jak na to kontrahent w dyskusji zasługuje.

Leży przede mną „Kurier Sportowy“, dodatek sportowy do sławetnego „I. K. C.“. „Ikac“ sportowy, jak się o tym przekonamy, zachowuje tradycje swego ojczulka.

Na pierwszej kolumnie — kalumnie.

Niejaki p. W. D. napisał artykuł p. t. Niebezpieczna furtka. Artykuł składa się:

a) z głupstw,

b) z denuncjacji.

Denuncjacje te noszą specjalny charakter. W całym artykule nie ma ani jednego nazwiska, ani nazwy związku, który się denuncjuje. Sposób pisania dla denuncjatora nader wygodny, bo denuncjonowany nie może odeprzeć nikczemnych zarzutów, ponieważ wyraźnie nie zostały one skierowane pod jego adresem. Jeśli zaś sie odezwie, wówczas p. W. D. dopiero podniesie krzyk:

„Uderz w stół, a nożyce się odezwą! Czyż ja o was pisałem. Dowiedźcie się tego!“ Między wierszami artykułu można jednak wyczytać, że jest to ukryty atak na sport robotniczy. Na otwarty atak nie starczyło odwagi.

P. W. D. np. pisze:

„Był np. taki działacz sportowy, który z racji swego dość wysokiego urzędu podróżował na koszt organizacji po rozmaitych miastach. Wyjechał nawet zagranicę. Ale przy tej okazji odwiedzał rozmaite organizacje (tu go boli! — uwaga moja — J. R.), aby tam wygłaszać przemówienia, które absolutnie nie miały nic wspólnego ze sportem, ani też z propagandą Polski!..

Ani słowa o tym, o jakiego działacza chodzi. Może p. W. D. wyraźnie napisze o kogo chodzi? Czy będzie miał na tyle cywilnej odwagi? Wątpimy. W tym tonie jest napisany cały artykuł, a właściwie paszkwil.

Rzecz jasna, że roi się w nim, jak zwykle w kurierkowych fajerwerkach od takich terminów jak: „działalność wyrotowa“, „bakcyl komunizmu“, „propaganda“.

Wniosek wyprowadza p. W. D. następujący:

„Trzeba zamknąć furtkę, przez która do dusz polskiej młodzieży wkrada się bakcyl komunizmu“.

Ale jaka jest ta furtka ani gdzie jej wyraźnie szukać, węszący p. W. D. nie mówi.

A teraz o głupstwach, których p. W. D również swoim czytelnikom nie oszczędził.

Kapitalne jest zdanie:

„Ze popularność Finlandii na całym świecie przypisać należy niemal wyłącznie na konto zwycięskich występów lekkoatletów i narciarzy z pod znaku fińskiego krzyża“.

Ciekawe... A myśmy sądzili, że Finlandia zawdzięcza swą popularność niemal wyłącznie mądrym, demokratycznym rządom, zlikwidowaniu w kraju bezrobocia oraz zaletom o sobistym synów tego kraju.

Drugie głupstwo popełnił p. W. D. pisząc o tym, że działacz sportowy nie powinien się zajmować polityką. „Jeśli zaś tego nie potrafi, powinien wycofać się sam ze sportu, albo też zostać zeń usuniętym“.

No, dobra! Ale w takim razie iluż działaczy sportowych z obozu p. W. D. należałoby usunąć ze sportu!

Któż bowiem politykę do sportu wprowadza?

Przede wszystkiem ci, którzy stawiają na zebraniach różne „wnioski o numerus nullus“ dla części obywateli!

Na zakończenie parę słów.

Pamiętamy, jak latem p. W. D. z okazji sprawozdania z mistrzostw wioślarskich Europy zachwycał się totalizmem, ponieważ państwa totalistyczne w tych zawodach zwyciężyły.

A teraz drugi fakt:

Po znanym doświadczeniu p. W. D. już nie był totalistą, bo i nastroje nie były totalistyczne. Wówczas p. W. D. był gorącym obrońcą demokracji w sporcie.

Jak w świetle tych dwuch faktów wygląda żądanie p. W. D. o odgrodzeniu wpływów politycznych od sportu?

Metody pseudosportowe „Ikaca“ winno jak najostrzej napiętnować społeczeństwo sportowe. Na koniku nieuzasadnionych denuncjacji nie daleko p. W. D. zajedzie.

(Dziennik Ludowy)

* * *

Tyle „Dziennik Ludowy“.

My ze swej strony spieszymy poinformować opinię, że p. W. D. nie poraz pierwszy zabawił się w rolę przypisywaną mu przez „Dziennik Ludowy“.

Ten sposób „pracy“ sportowej najbardziej odpowiada jego mentalności, zapożyczonej w Hitlerii podczas kilkakrotnych tamże pobytów. Niedawno temu, skoro I. K. C. robił interes na totalizmie, — p. W. D. dawał Polsce za wzór hitlerowski sport, kiedy demokracja wydawała się Ikacowi bardziej intrantnym gesz eftem, p. W. D. niby kameleon usiłował sterować ku... demokratycznym zasadom sportowym. Obecnie znowu chwyta za wiosło hitlerowskie i zapominając o zasadach dzentelmeńskich i dopuszczalności granicy tego co wolno, a czego nie wolno, zabawia się we wtórnej kolejności znowu we właściwą mu rolę.

Pisze o jakimś „działaczu sportotowym, który podróżował po rozmaitych miastach“... Nazwiska tego działacza nie wymienia. Wolno zatym opinii domniemywać, że tym „działaczem sportowym“ równie dob rze może być sam p. W. D. jako, że o jego wyjazdach do Hitlerii donosił właśnie I. K. C.

I my domagamy się „zamknięcia furtki, przez którą mógłby się do dusz polskiej młodzieży wkraść bakcyl komunizmu“, ale równocześnie domagamy się zamknięcia furtki dla bakcylu hitlerowsko-faszystowskiego, którego szkodliwym heroldem jest p. W. D.

D. W.

Tajemnicze interesy zagadkowego hrabiego

Löwensterna — Podwójne obywatelstwo, liczne paszporty. Olbrzymie konta we wszystkich bankach europejskich.

Im bardziej odchyla się kurtyna nad zagadkową śmiercią hrabiego Alfonsa Löwensterna, tymbardziej mglisto i zagadkowo przedstawiają się warunki, w których żył i umarł ten w każdym razie zagadkowy człowiek, którego interesy zasnute są mrokiem tajemnicy.

Umarł on — jak doniosły komunikaty — w podrzędnym hotelu w południowym, szwedzkim prowincjonalnym mieście Helsiborg, choć w tym samym mieście posiadał piękne, luksusowo urządzone mieszkanie, z którego wcale nie korzystał. W mieszkaniu tym znaleziono potajemną, wmurowaną w ścianie szafę żelazną, w której leżały klucze od jego wielu bardzo safesów, różne dokumenty i rachunki bankowe.

Na zasadzie papierów, znalezionych w skrzynce, można stwierdzić, że hrabia przechowywał ogromne sumy we wszystkich prawie solidnych bankach europejskich i że coraz to przemieszczał kapitały z jednego banku do drugiego, posługując się w tych wypadkach pośrednikiem, i ukrywając swoje imię. Władze szwedzkie w ciągu trzech miesięcy prowadzą najdokładniejsze śledztwo, lecz dotąd nie udało się jeszcze znaleźć ani jednego listu, ani jednej notatki, mogącej wyjaśnić te dziwne operacje. A tymczasem wiadomym jest, że hrabia prowadził bardzo obszerną korespondencję i stąd powstaje przypuszczenie, że bądź cała jego korespondencja schowana jest w jakimś innym miejscu, najprawdopodobniej zagraniczą, bądź zniknęła w zagadkowych okolicznościach.

Ustalono, że hrabia Löwenstern urodził się w Kurlandii w 1870 r. W jaki sposób okazał się szwedzkim poddanym — nie wiadomo narazie. Księstwo Lichtenstern, gdzie uzyskał swój tytuł hrabiowski, uważa go za swego obywatela i narazie tamtejsze władze nałożyły areszt na 13.000 szwajcarskich franków, które znajdowały się na jego bieżącym koncie w jedym z lichtensteinskich banków, by w ten sposób zabezpieczyć pewną choćby część podatków z tytułu jego wielomilionowego spadku. Dziwne, że będąc obywatelem Lichtensteina, hrabia jednocześnie był szwedzkim poddanym. Prócz swego właściwego imienia, posługiwał się on jeszcze czterema innymi nazwiskami, posiadał na każde z nich specjalny paszport, których pochodzenie ze względów taktycznych, utrzymywane jest narazie w tajemnicy.

Wogóle, wszystko, co związane jest ze śmiercią hrabiego, pełne jest zagadek, niedomówień, i tajemnic. Wiadomo, iż w procesie, powstałym w związku z pozostałym spadkiem, będzie odgrywał tentralną rolę pewien generalny konsul w Sztockholmie, którego imienia nie wymieniło się dotąd ani razu.

Prasa sztockholmska informuje, że ten właśnie konsul generalny twierdzi, iż z polecenia hrabiego wpłacił znaczną sumę pewnemu Niemcowi, który podjął się zniszczenia papierów i dokumentów hrabiego Löwensteina, znajdujących się w Niemczech. Generaly konsul przedstawił władzom nawet kontrakt, jaki zawarł w swoim czasie z tym tajemniczym Niemcem. Jakie to są dokumenty, dlaczego powinny zostać zniszczone? — Na to pytanie znów brak odpowiedzi. W każdym razie konsul generalny twierdzi, że miał z tego powodu bardzo duże wydatki, ponieważ musiał prowadzić trudne i niebezpieczne petraktacje, bowiem „hrabia przez cały czas niepokoił się o los dokumentów“.

Znaleziony został testament, datowany z roku 1922. Napisany jest własnoręcznie przez hrabiego — to stwiedzili eksperci, lecz tym niemniej nie jest on podpisany i został znaleziony w bardzo zniszczonej postaci. Możliwe, że jest jeszcze inny, o wiele późniejszy testament. Lecz gdzie? W testamencie tym hrabia wymienia, jako swoich spadkobierców pewną baronową, pewną damę z Niemiec o głośnym w Europie nazwisku. (Im pozostawił hrabia w spadku dziesiątki tysięcy koron).

Prócz tego wymienione są jeszcze trzy kobiety, odgrywające przy Löwensternie rolę ekonomek i sekretarek. Nie zapomniał on również o swojej ostatniej ekonomce i sekretarce, również damie z wyższych sfer arystokracji szwedzkiej i o szeregu innych jeszcze osób, czyich imiona i miejsca ich pobytu — pozostają zagadką.

Trudno określić, jak wielki jest spadek hrabiego. Najprawdopodobniej mowa jest o wielu milionach w gotówce i drogocennościach. Wykryte dotąd w szwedzkich bankach około 400.000 koron, rozpłyną się prawdopodobnie na opłacenie podatku spadkowego.

Każdy dzień przynosi nowe niespodzianki i... nowe kapitały. W ostatnich dniach udało się wykryć jeszcze jedną potajemną skrzynię u hrabiego i znaleziono w niej czeki banków niemieckich na sumę 4.900.000 Reichsmarek. W innym miejscu znaleziono czeki austriackich banków na takie same olbrzymie sumy. I w większości wypadków są to czeki podpisane przez tak wybitne osobistości, że budzi podziw i zastanowienie, dlaczego schowane one są w skrzypkach, nie zaś zrealizowane. Wśród majątku hrabiego wykryto wiele paczek płóciennych z napisami w językach rosyjskim i niemieckim. W tych paczkach zawarte jest złoto, brylanty, szafiry, i rzadkiej jakości rubiny oraz inne drogocenności, których wartości mogą określić tylko eksperci. W jedwabnym worku znaleziono dużą paczkę tysiąc koronowych szwedzkich biletów kredytowych, i prócz tego 100.000 szwedzkich koron w bilonie.

Poco chował chrabia te worki z drobnymi monetami — to nowa zagadka. Hrabia Löwenstern nigdy ie był żonaty i umarł w 67 r. zostawiając po sobie bezpośrednich spadkobierców. Oficjalną przyczyną jego śmierci — to anewryzm serca. Jak zapewnia wyżej wspomniany konsul, hrabia zamierzał zamieszkać w Luksenburgu i śmierć dosięgła go po drodze. To, że chrabia ukrywał swoje miliony w skrytkach i saferach, może takie jeszcze znaleźć usprawiedliwienie: być może że tą drogą chciał uniknąć dużych podatków. Lecz cztery różne nazwiska pod jakie się podszywał, i papiery w Niemczech, które powinny zostać zniszczone — to już jest takie proste!

M. N.

—O—

NA MARGINESIE

Jutro nieprzewidziane

To się zwykle zawsze w ten sposób zaczyna. Nikt oczywiście przedtem coś podobnego nie przypuszczał, nawet nie myślał, że jutro lub pojutrze może się coś przydarzyć — że może zajść jakaś nieprzewidziana katastrofa, która w jednej sekundzie potrafi zniweczyć, zabić doszczętnie wszystko to — co się dotychczas dzień w dzień mozolnie i uparcie wznosiło.

No tak — kto może przewidzieć dzień jutrzejszy — któż może przejrzyć jego treść którą ze sobą niesie.

Prawie że nikt.

Więc też nic dziwnego, że gdy już ten dzień uderzy z całej siły swą niespodziewaną treścią to mu się już trudno oprzeć — trza mu się poddać.

A nieszczęście nigdy nie chodzi po ziemi tylko po ludziach — powiadają od niepamiętnych czasów. Chodzi i wciska się w każdy kąt, w każdy zakamarek życia i rozrasta się. Dzień jutrzejszy jest nieprzewidziany.

Podpatrując życie — można się o tym naocznie przekonać. Czyż może widzieć robotnik, który opuszczając w rannych godzinach żonę i dzieci czy wróci jeszcze dziś do nich taki sam jak wyszedł? Czy wie, czy jutro w ten sam sposób będzie wychodził? Czy może wiedzieć — czy naprzykład za godzinę, za dwie, lub za więcej nie zmiażdży go maszyna, która mu dotychczas chleb dawała lub czy mu nie oderwie nogi czy też ręki?

I tak zawsze i wszędzie.

Życie obecnie jest tak podminowane niepewnością, że naprawdę trudno jest spotkać człowieka, który z ręką na sercu powiedział:

— Że nie ma żadnej niepewności, że jutro będzie takie jak dziś, a pojutrze takie jak jutro, że nic przecież nie może zajść.

Nie ma dziś takich ludzi.

I tak począwszy od samych suteryn życia, od samych nędzą cuchnących dołów można przejść poprzez wszystkie szczeble klasowe to wszędzie spotyka się to samo — tą samą niepewność.

Tylko wiadomą jest rzeczą, że i niepewności mają swoje cechy społeczne — że każda klasa ma swą niepewność rozumianą po swojemu.

Jedni nie są pewni czy będą jutro mieć co do ust włożyć, czy będą mieć gdzie głowę schronić. Inni znowu czy będą mogli powrócić do swej pracy jak zwykle. Tak więc po trochu o różnych niepewnościach — o nieprzewidzianym dniu jutrzejszym.

Wiemy dobrze, że im jednak nie pomoże żaden wysiłek. Niepewność dnia jutrzejszego, będzie istnieć chociażby w najbardziej rozkwitłym dobrobycie.

Takie już jest życie.

I chcąc nie chcąc trzeba się z tym zgodzić... Bo innej rady nie ma.

A jest przecież wiadomo, że życie zawsze lubi płatać figle.

I to figle, które natrafiają najwięcej na ludzi! Ignotus

—oOo—

Wzmocnienie wpływów Kaganowicza

Moskwa. — Ogłoszona wczoraj uchwała prezydium Rady Najwyższej ZSRR. usuwająca dotychczasowego komisarza komunikacji Bakulina z jego stanowiska i mianująca Łazarza Kaganowicza komisarzem komunikacji przy jednoczesnym pozostawieniu go na stanowisku komisarza ciężkiego przemysłu jest dalszym etapem zmian personalnych postanowionych przez Politbiuro wszechzwiązkowej partii komunistycznej.

Połączenie dwóch najważniejszych resortów w osobie Lazarza Kaganowicza, komentowane jest jako wzmocnienie jego wpłówów i roli na Kremlu. Z drugiej strony objęcie dwu tek przez Kaganowicza świadczy o bardzo ograniczonym gronie ludzi cieszących się zaufaniem Stalina.

Po ostatnich procesach politycznych grupa sowieckich polityków, z których Stalin dobierał sobie współpracowników została zdziesiątkowana wskutek czego zabrakło kandydata na stanowisko komisarza komunikacji.

—O—

„2000 LAT MUZYKI". Cykl popularnych wykładów z hsitorii muzyki, z bardzo bogatą ilustracją muzyczną, wygłasza co drugą sobotę Dr. W. Mantel w Instytucie Muzycznym, ul. św. Anny 2. o godz. 7.30 wieczór.

Najbliższy wykład z tego cyklu odbędzie się w sobotę dn. 9 b. m. i poświęcony będzie twórczości instrumentalnej Mozarta.

Każdy wykład stanowi zamkniętą całość.

WIECZÓR SZWEDZKI. Pod auspicjami Akademii Muzycznej w Sztokholmie odbędzie się staraniem Kół Esperanckich w Sztokholmie i Krakowie — w sobotę 9 bm. o godz. 8 wiecz. w Sali Saskiej (ul. św. Jana 6) Wieczór, poświęcony czarem północy owianej muzyce, pieśni i poezji szwedzkiej z udziałem wybitnych sił artystycznych. W programie pieśni ludowe, utwory instrumentale i pieśni współczesnych kompozytorów, arie z opery narodowej na tle podań o Wikingach „Ur Arnljot" oraz perły poezji szwedzkiej w przekładach polskich.

Wstępne przemówienia p. t. „Kilka słów o muzyce szwedzkiej" i „Urok Szwecji" wygłoszą Dr. Włodz. Pożniak i Henryk Schnützer.

Wieczór zagai Prof. Dr. Odo Bujwid.

—oOo—

TROCHĘ HUMORU

ALUZJA

— Chciałbym ofiarować jakąś książkę mojej siostrzenicy, która kształci się na śpiewaczkę. Czy mógłby mi pan coś poradzić?

— Może „Zasady dobrego tonu"?

PYTANIE MORDERCY

Do sędziego na przesłuchanie przyprowadzają słynnego mordercę, który już nie jedno życie ludzkie ma na sumieniu.

Woźny otwiera drzwi i wprowadza go do kancelarii.

— O jaką zbrodnię jesteście oskarżeni — pyta go sędzia.

— Jakto o jaką? — odpowiada drab. — Pan sędzia gazet nie czytuje czy co?

W OTWARTE KARTY

— Panno Walerciu, czego się pani tak wydekoltowała?

— Bo mam chęć zagrać dzisiaj z panem Heniem w otwarte karty.

ACH TE KOBIETY

— Liczy pan więc 103 lata, — powiedział ze zdumieniem wysłannik pisma. Wobec tego jest pan najstarszym obywatelem naszego miasta!

— Nie, uśmiechnął się staruszek. Po tym nachylił się do ucha dziennikarza i szepnął:

— Moja żona jest o dwa ode mnie starsza. Ale niechaj nikt nie śmie się o tym dowiedzieć. Ona udaje, że ma dopiero dziewięćdziesiąt!

W KSIĘGARNI

— Czy mógłbym otrzymać książkę „Mężczyzna musi panować nad żoną?

— Niech pan zapyta w dziale bajek, może tam będzie...

OSZCZĘDNOŚĆ NA CZASIE

— Hallo, czy tu sklepik z warzywem — zatelefonowała pani Pelagia. — Dlaczego posłał mi pan pięć bananów, a w rachunku obliczył za sześć? Przecież wyraźnie zamawiałam pół tuzina!

— Tak, proszę wielmożnej pani, — odpowiedział sklepikarz głosem poufnym, — ale jeden z bananów był zupełnie nie do użycia, więc pomyślałem sobie, że szkoda czasu i zupełnie go nie wysłałem.

WY TEGO NIE ROZUMIECIE

Nauczyciel w szkole zwraca się do uczniów:

— Pamiętajcie, że ziemia jest okrągła...

— Skąd to wiadomo, proszę pana?... — pyta jeden z malców.

— Cicho! — strofuje go nauczyciel. — Gdyby który z was nie chciał temu dać wiary, to pamiętajcie, że dostanie w skórę!...

A po chwili:

— Są jeszcze inne dowody, stwierdzające, że ziemia jest okrągła, ale wy tego i tak nie zrozumiecie...

MARYSIA

Pani Kunegunda przyjęła nową służącą.

— Jak się panienka nazywa?

— Marysia...

— Doskonale... A więc niech Marysia uważa, my jesteśmy jaroszami... Jemy tylko jarzyny... Czy Marysia potrafi prowadzić jarską kuchnię?

— Dlaczego nie, proszę pani... Ja przecie przedtem doglądałam świnie i krowy we dworze, to i z państwem dam sobie rady...

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku; Wysokość 410 m/m szerokość 370 m/mm Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych; I. strona w l łamie za m/m zł 1.25 Tekst II–VII strony zł 1.— Za tekstem zł 0 70 Nadesłane za 1m/m w 1 m/m w 1 łamie zł 0 75 Nekrologi w tekście do 86 m/m w 1 łamie zł 20·—. 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0 10 Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0 05. Matrymonialne za słowo drobnych zł 0·15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4